

Ludziom pracy —
Budowniczym Polski Ludowej —
Obroncom pokoju między narodami
wesołych i radosnych świąt
życzy
REDAKCJA

GŁOS WYBRZEŻA

PISMO POLSKIEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Rok II

GAŃSK, GDYNIA — SOBOTA, 27 MARCA 1948 R.

Nr 86 (278)

Dziś 12 stron
Cena 3 zł
Wydanie D
REDAKCJA
GDANSK
Pl. Armii Czerwonej 1
Red. Naczelny przyjmuje
w dni powszednie w godz.
13-14. Sekretarz Redakcji
w godz. 12-13. Telefon:
Red. 315-72. Pren. i korp.
316-33. Ogłoszenia — 412-16
GDYNIA
I Armii (Starowiejska) 28.
tel. 14-72. Redakcja przyj-
muje w godz. 9 — 18.

W IOSEN NNY SIEW

Naprawdę radosne są tegoroczne święta. Głębokie i uzasadnione mamy powody, by zadowolaniem spoglądać na owoce naszego trudu w odbudowie i rozbudowie naszego kraju, by ufnie i z zadowoleniem spoglądać w przyszłość.

Każde osiągnięcie nasze, każda poprawa warunków naszego bytowania jest rezultatem naszego własnego — choć nieraz mozolnego — wymagającego poświęcenia — wysiłku.

Każdy nasz sukces jest wynikiem naszej polityki, która choć niełatwą niekiedy prowadzi drogą, ale niezawodnie wiedzie nas ku zwycięstwom.

I dziś wiemy już na pewno, że losy naszego kraju nie zależą od obcych, a w rękach nam są, al sami jesteśmy twórcami i budowniczymi własnego szczęścia. Dlatego tyle uniknąć będziemy, ile wywalczymy sobie i wypieciemy.

Tym radośniejsze są tegoroczne święta, że oto wkroczyliśmy w nowy etap dziejów polskiej klasy robotniczej, na którym jeszcze bardziej wzrosniemy w siłę i szybkość odbywać będziemy mogli drogę, wiedząc, że ku socjalizmowi.

Wkroczyliśmy w etap budowy wielkoprojektowego rozbicia, które kosztowało naszą klasę robotniczą i cały naród polski wiele znanych wysiłków, wiele utraconych możliwości, wiele ofiar bolesnych.

Historia polskiego ruchu robotniczego — to historia nieustającej walki o wyzwolenie i sprawiedliwość społeczną, o wolność nieskrępowanego narodu, o prawo do życia i do radości ludzi ciężkiego znoju i owocnej pracy.

Wielekroć już w tej walce odnosili świat pracy drogę nieraz okupione zwycięstwami, ale wiele też poniósł ciężkich porażek.

A ile razy badać będziemy, czemu zwycięstwa nasze tak drogo, zbyt drogo, opłacaliśmy i dlaczego tak często, zbyt często, ponosiliśmy porażki — sowskie okupione wolnością i życiem najlepszych, nieskończonym cierpieniem mas — zawsze spośród wszystkich przyczyn ta jedna będzie najważniejsza — klasa robotnicza była od wewnątrz rozbita i dlatego nie mogła przeciwstawić kapitalizmowi dostatecznej siły.

W ciężkich walkach, w cięższych jeszcze dniach porażek szukał lud robotczy źródła, skąd płynęło rozbitcie i znajdował je w obozie wroga klasowego, w kapitalizmie. Kapitalizm wywodził się w użyciu tej straszliwej broni — trzeba przyznać to — na przestrzeni wielu dziesiątków lat — działała ona skutecznie, niż masowe represje, areszty, więzienia i nagi gwałt.

W rozbijaniu jedności klasy robotniczej miał kapitalizm potężnego sojusznika — niedostateczną świadomość mas — i to właśnie ułatwiało pracę rozbijającą agentom wroga, przede wszystkim tym spod znaku socjaldemokratyzmu i reformizmu.

Im bardziej wzrastała świadomość klasowa mas pracujących, im głębiej zapuszczał korzenie marksizm, im bogatsze stawało się doświadczenie klasy robotniczej — zwłaszcza po wielkim zwycięstwie Rewolucji Październikowej — tym większa trudność sprawiała wrogom operowanie strategią rozbicia.

Miara musiała się dopełnić. Po straszliwych latach ostatniej wojny światowej, po niebywałym w swym cynizmie zdradzie klas kapitalistycznych, po wielkich zwycięstwach narodu polskiego i ludu pracującego Krajów Demokracji Ludowej, po nieustannej kompromitacji imperialistycznej agentury socjaldemokratyzmu — nastąpił przełom.

Przed niespełna roktem w wigilię 1 maja, tow. Wiesław stwierdził:

„Doświadczenia te nauczyły nas prawdy niezbitą, że klasa robotnicza może spełnić swoją misję dziejową przebudowy stosunków społecznych w duchu wolności i sprawiedliwości tylko wówczas, gdy będzie jednolita, gdy w walce swej posługuje się będzie nie wyjętym z orężem marksizmu, gdy jej partię stała twardo na gruncie naukowego socjalizmu.”

Od tego czasu przeminiło nie wiele miesięcy. Ale wiel się utrudził człowiek pracy, wiele wysiłku położył przy budowie nowego ustroju, wiele spraw klasowych przemysł, on, gospodarz swej pracy i jej owoców, wiele troski zamknął w swym sercu, tęskniącym do spokoju i pewności, aby nie z tego co z takim trudem zostało zdobyte, nie wypchnono, nie utracono.

I coraz głębiej i mocniej utwierdzało się niezłomne już przekonanie — **KLASA ROBOTNICZA WINNA BYĆ JEDNOLITA!**

NIE ROZBICIE, LECZ JEDNOŚĆ!

A gdy tej sekretarza generalni bratnich partii robotniczych dali wyraz przeświadczeniu, że droga do upragnionej jedności stała otworem — lud robotczy objął sercem i umysłem, że być może, że zwyciężyć kolejne, większe od poprzednich zwycięstwa.

Wiemy. Niełatwy jest do przebycia ten kolejny etap. Nawet pozycja, w której trzeba odbywać w trudzie i mozole.

Tyle posiano na przestrzeni pokoleń chwastów w klasie robotniczej, tyle trucizny ideologicznej wsączano w jej szereg, tyle wulku włożył wróg klasowy, aby zamęt szczyty

w umysłach, tyle judził, bruździł, rozbijał.

Teraz trzeba oczyszczać pole pod wielką siew jedności, teraz trzeba przygotować fundament pod wielki gmach zjednoczonej Partii.

I znów jak wielokrotnie dotychczas nauka marksistowska jest busolą, orężem, probierzem prawdy i słuszności.

„Jedność organiczna — pisze tow. Wiesław — wypływa z jednolitego frontu, opartego na ideologicznej bazie marksizmu jako końcowy rezultat działania wewnętrznych praw, rządzących rozwojem jednolitego frontu. Gdyby jednolity front nie został oparty na podstawach ideologii marksistowskiej, to proces jego rozwoju poszedłby w odwrotnym kierunku — nie prowadziłby do jedności organicznej klasy robotniczej, lecz do ponownego rozłupania jej szeregów.”

Trzeba nam zatem na obecnym etapie — rozbudowania bazy ideologicznej, na której się wspierze zjednoczona partia, trzeba pogłębiania współpracy ideologicznej, zacieśnienia więzów w życiu codziennym, we wspólnym trudzie dla wspólnej sprawy.

Trzeba wspólnej walki, wspólnej pracy, wspólnej nauki. Aby jedność, którą osiągniemy po przebyciu etapu obecnego, była jednością wewnętrzną, ideologiczną a nie tylko mechaniczną, organizacyjną.

Bo socjalizm jest tylko jeden — marksistowski.

Wspólny okólnik kierownictwa obu naszych partii nakazuje: **WSPÓLNIE PRACOWAĆ, WSPÓLNIE WALCZYĆ I WSPÓLNIE SIĘ UCZYĆ.**

Droga jest jasna, a cel widoczny, niedaleki, zrozumiały, bliski sercu.

Tę drogą pójdziemy bez obawy, że czasem w gorącej dyskusji rozstrzygać będziemy braterskie spory, by osiągnąć jedność ideologiczną. Nie boimy się chmur na naszym niebie.

Półdrożnie tego roku, ma dla nas specjalną wymowę. Wiemy, że jeszcze niejedna cześć nas nie pogoda. Jeszcze nieraz powieją surowe wichury.

Ala z dniem każdym przybywa światła i ciepła. Z każdym dniem życie wciąż bujniej zawita.

Szybciej rozsypią się w proch chwasty i badyle w pełni słonecznego blasku, dając miejsce zyciodajnym ziarnom, które bujnym kłosem zakwitną.

W tej oto wiosnie nastał dla nas wielki czas siewu.

Z tego siewu zrodzi się siła olbrzymia, która nie tylko zapewni nam spokojny czas zbiorów, ale trwać będzie zarazem na straży pokoju między narodami świata.

TRYUMF NOWEGO ŻYCIA

SYMBIEM Świąt Wielkanocnych jest triumf nowego rozkwitającego życia nad elementami ŚMIERCI i ROZKŁADU.

Tradycja chce aby święta Wielkanocne były radosne i wesołe. Niechaj u nas, w roku 1948 tej starej tradycji stanie się zadość.

Mamy Polskę niepodległą, wolną, rosnącą w siłę, kroczącą naprzód na drodze do powszechnej kultury i dobrobytu. Mamy Polskę — prawdziwą ojczyznę ludu pracującego, prawdziwą ojczyznę całego narodu. Nie ma na świecie siły, która mogłaby odwrócić czy przekreślić wielkie dzieło przemian. Zwycięstwo sił nowego, postępowego życia nad starymi siłami zacofania, klęski i zniszczenia — rozstrzygnęło los naszego narodu i określiło drogę jego rozwoju. Uczciwi ludzie pracy — budowniczy i współtwórcy nowej Ludowej Polski mają prawo, by radować się z dokonania i osiągnięć, by śmiało spoglądać w przyszłość.

Na czoło haseł i symboli nowego życia i nowej rzeczywistości wysuwa się hasło planu i wykonania planu. To hasło skupia wszystkie prądzące, najbardziej twórcze siły narodu polskiego. Ogromna większość naszego narodu pracuje dziś, buduje i walczy pod znakiem wykonania planu. Plan pozwala ogarnąć spojrzeniem zarówno przebytą drogę jak i drogę, która nas czeka.

Mamy za sobą doświadczenie i doświadczenie roku 1947 — pierwszego roku rzeczywistego planowego gospodarowania. W roku tym wyprodukowaliśmy węgla o 25 proc. więcej niż w roku poprzednim, energii elektrycznej o 16 proc. więcej, stali o 29 proc. więcej, maszyn i narzędzi rolniczych o 79 proc. więcej, obrabiarek o 63 proc. więcej, parowozów o 33 proc. więcej, tkanin wełnianych o 50 proc. więcej, bawełnianych o 25 proc. więcej. Wzrosło pogłowie bydła i trzody chlewnej na wsi. Zwiększyła się wydatnie ilość szkół wszystkich stopni. Zwiększyła się ilość bibliotek, szpitali, świetlic, ochronek. Uczyniliśmy znaczny postęp w odbudowie Warszawy. Poczyniliśmy poważne postępy w odbudowie innych miast, wsi i osiedli. Nie ma takiej dziedzin życia, gdzie nie nastąpiłaby poprawa, zmiana na lepsze, najczęściej wyraźny i znaczny postęp. Plan na rok 1947 został wykonany w 103 proc. Wzrosła wydajność pracy. Stopa życiowa ludzi pracy w Polsce podniosła się wydatnie, z tendencją do dalszego, stałego i systematycznego wzrostu. Na tych realnych osiągnięciach opiera się plan na rok 1948. W tym roku produkcja przemysłowa wzrosła przeciętnie o 23 proc., ilość zatrudnionych wzrosła o 300 tysięcy, wydajność pracy w podstawowych gałęziach produkcji wzrosła o 9 do 18 proc. Mamy prawo być pewni, że te

zamierzenia planu zostały w pełni zrealizowane. W dziedzinie rolnictwa wytyczna planu na 1948 r. jest wzrost produkcji zbóż o 25 proc. i wzrost ogólnej produkcji rolniczej o 15 proc. Realizacja tych wytycznych zapewni Polsce samowystarczalność pod względem wyżywienia i w znacznym stopniu polskemu aprowizacji naszych miast.

O czym nam mówią te wszystkie dane, cyfry i procenty?

Te cyfry mówią o materialnym zwycięstwie nowego rozkwitającego się życia nad starymi siłami zacofania, chaosu i rozkładu. Te cyfry, dane i procenty mówią nam również o pracy i wysiłku niezłomnym dla materialnego zwycięstwa, mówią nam o ludzkiej pracy, którym to materialne zwycięstwo zawdzięczamy. Wielkie przełomowe przemiany nie ominęły sfery psychiki, myśli i uczuć ludzkich. Ludzie pracy w Polsce widzą w suchych napozór i oderwanych cyfrach planu część swojej własnej pracy, część swego własnego dorobku. Ruch współzawodnictwa pracy, który ogarnia coraz nowe dziesiątki i setki tysięcy jest tego najlepszym wyrazem. Więź społeczna łącząca świat pracy w Polsce wzmocniła się i okrzepła. Każdy uczciwy człowiek pracy gotów jest nie tylko pracować, ale i bronić wspólnego a zarazem osobistego dorobku, wspólnej a zarazem

osobistej rękoma nowego, lepszego, szczęśliwszego życia.

Ochroną zdobyczy ludzi pracy, ochroną ich dążeń i nadziei jest polityczne zjednoczenie klasy robotniczej. Jest nią również jedność wszystkich sił demokratycznych, jedność wszystkich pracujących, jedność narodu. Na straży jedności stoi obóz demokratyczny, stoi nasza partia, Polska Partia Robotnicza. Na straży jedności stoi wewnętrzna i zagraniczna polityka rządu ludowego. Zabezpieczenie naszej wewnętrznej niezawisłości i naszej wewnętrznej drogi rozwojowej ku lepszemu, dostatniejszemu i kulturalniejszemu życiu oparliśmy przede wszystkim na granitowym fundamencie sojuszu i przyjaźni z niepokonaną potęgą Związku Radzieckiego. Zacieśniamy braterską współpracę z państwami słowiańskimi i ze wszystkimi państwami ludowej demokracji. Polskę łączą więzy sojuszu i przyjaźni ze wszystkimi demokratycznymi i pokojowymi siłami świata.

Nie są dla nas groźne ani burze ani pioruny, którymi grożą władcy monopoli i ich lokaje, opętani manią panowania nad światem.

W tym tkwi największy triumf nowego rozkwitającego życia nad siłami śmierci i zagłady, triumf Polski Ludowej, triumf demokracji i pokoju.

Szczesny Dobrowolski



Jak na Śląsku święcą Wielkanoc

NASZE obyczaje ludowe sięgają najdawniejszych, pogańskich czasów, kiedy to oddawano się hołd siłom przyrody w przełomowych momentach wiosny, i słonecznych przesileni. Do dziś jeszcze w niektórych okolicach Polski w marcu topi się pod znikającym już łodem kukłę odchodzącej zimy — dawny symbol pogańskiej bogini śmierci — Marzanny. Inne obyczaje stopiły się z przyjętym później chrześcijańskim obrzędkiem, łącząc pogańskie święto powrotu słońca z Bożym Narodzeniem, a przebudzenie się wiosny — z Wielkanocą.

Prasłowiańskie obrzędy przetrwały różne koleje. Tam, gdzie przez wiele wieków germański najeźdźca zacierał wszelkie ślady Słowiańszczyzny, gdzie ginął nawet przesładowany rodzimy język — obyczaje ludowe dawały zawsze świadectwo słowiańskiej odrębności.

Tak było na Śląsku, na Mazurach, swoistymi obyczajami wykazywali swe pochodzenie również Łużycanie — maleńka wysępka słowiańska w germańskim morzu.

Konne procesje

JEDNYM z charakterystycznych obyczajów wielkanocnych, przechowywanych na Śląsku, było urządzenie konnych procesji w drugi dzień Wielkanocy. W niektórych okolicach było to połączone z kościelnymi procesjami; w innych — konne pochody nosiły świecki charakter, a często kończyły się wyścigami. Zwyczaj ten utrzymał się po dzień dzisiejszy w kilku miejscowościach na Śląsku Cieszyńskim, w powiecie gliwickim, w



powiecie raciborskim — w Piotrowicach i Bieńkowicach oraz u Serbów Łużyckich.

U Serbów Łużyckich procesje rozpoczynają się rano ok. szóstej. Konni wyruszają przy biciu w dzwony i dźwiękach orkiestry. Powracając do kościoła na sumę.

W Piotrowicach, pod Raciborzem, procesja wyrusza w drugi święto po sumie. Za krzyżem, niesionym na czelę procesji, jadą najpierw kawalerowie, a za nimi żonaci mężczyźni. Procesja najpierw udaje się do kościoła św. Krzyża, gdzie odmawia się różaniec i litanie, a dopiero potem wyrusza skrajem pół piotrowickich. Uroczystości kończą nabożeństwo w kościele parafialnym. Tam, przed kościołem, rozesie wita dziewczęta z kwiatami.

Kiedyś procesja tutaj kończyła się wyścigami konnymi, w stronę Tlustostów, ale zwyczaj ten zarzucono, gdyż w czasie wyścigów dochodziło do gorszących utarczek między uczestnikami.

Wyścigi konne przechowały się na tomiast w Bieńkowicach. Tam procesja, jak w czasie Bożego Ciała, obchodzi krzyże przydrożne i kaplice, opiewając przy nich modły. Na granicy wsi kończy się uroczystość kościelna i 30 najlepszych jeźdźców okolic staje do zawodów.

W innych miejscowościach pow. raciborskiego, jak w Sudole i w St.

dzienniej na granicy czeskośląskiej oraz w okolicach Nysy — zarzucono już zwyczaj konnych procesji, jeźdźcy stają tylko do wyścigów.

Nieudana kradzież śląskiego obyczaju

NIEUDANY przez wiele wieków państwa obyczaje „przez palce” na te słowiańskie obyczaje. Dopiero hitlerizm zwrócił uwagę na „niebezpieczeństwo” tych obrzędów tak wyraźnie świadczących o nieśmiertelności słowiańskich pierwiastków w ludzie śląskim. Hitlerowcy postanowili więc przywrócić sobie ten obyczaj, ogłosić go jako „rdzennie niemiecki”.

W 1934 roku chłopcy z Wójtowej Wsi pod Gliwicami, jak co roku, wyruszyli w drugie święto Wielkanocy z konną procesją przez pola do granic sąsiednich wsi, śpiewając pobożne pieśni z błaganiami o urodzaj. W ślad za nimi wyruszyli Niemcy, śpiewając swoje lugumy. Ale ludność okolicznych wsi nie pośpieszyła na ich spotkanie. Jak



co roku, wyszła tylko naprzeciw polskiej procesji. Hitlerowska impreza poniosła całkowite fiasko.

W następnym roku Niemcy bardzo starannie przygotowali się do swej procesji. Rozgłosili po wsiach, że procesja wyruszy tym razem w pierwszy dzień Wielkanocy. Chcieli uprzedzić Polaków. Jednocześnie zasilili swe szeregi Niemcami z innych wsi. Lecz Polacy uparcie trzymali się własnej tradycji. Znowu nie wyszli na spotkanie niemieckiej procesji.

W Wójtowej wsi długo jeszcze wspomniano tę nieudaną niemiecką procesję. Podśmiewano się z Niemców, którzy, nie mając własnych sztandarów do procesji, wypożyczyli je z kościołów gliwickich. Ale... sztandary te, ufundowane przez polską ludność, miały — polskie napisy! Niemcy wobec tego wyruszyli w pochód ze zwiniętymi chorągiewkami...

Do zamożniejszych gospodarzy księża przychodzą do domów i poświęcają całe stoły, suto, wedle tradycji zastawione jadłem. Zwyczaj ten sięga bardzo odległych czasów. W księgach z 1646 r. czytamy, że w Raciborzu wyszło rozporządzenie, że w



tylko trzech wikarych może w niedzielę Wielkanocą chodzić od domu do domu. Reszta ma pozostać w kościele. Dochodami mogą się podzielić. Bo księża, chodzący „po święconym” nie wychodzili z gościnnych domów z próżnymi rękami. Gospodarze zawsze składali im jakąś ofiarę, najczęściej jaję. Kościelni, roznoszący po domach święconą wodę, również dostawali wynagrodzenie.

„Święconka” musiała być na każdym stole. Z dokumentu z r. 1727 do wiadomości się, że szpital w Toszku otrzymywał od dziedzica na każdą Wielkanocę jagnię i 8 kukli pszennych, czyli święcenników.

Do tradycyjnych potraw, które muszą wchodzić w skład „święconki” na leżą na Śląsku, podobnie, jak w centralnej Polsce — jaja, baby i wielkanocne baranki, ulepione z masła, ciasta, lub wosku. U zamożniejszych święcił się również szynki i wielkanocne pieczenie.

„Święconka” musiała być na każdym stole. Z dokumentu z r. 1727 do wiadomości się, że szpital w Toszku otrzymywał od dziedzica na każdą Wielkanocę jagnię i 8 kukli pszennych, czyli święcenników.



Dzielimy się jajeczkiem

Każdy zwyczaj ma swoją historię

Zapewne wcale miły zwyczaj dzielenia się jajkiem z jednoczesnym składaniem życzeń „wszelkiej pomysłności”, przy wielkanocnym stole nie przypomina już nikomu, że ongiś jako symbolizowało utajoną potęgę życia i płodności, którą z ziemi budzą promienie słoneczne. Zwyczaj spożywania jajek w czasie świąt wiosny jest nie tylko słowiański. Znały go również ludy starożytności, które wierzyły, że ród człowieczy wyprowadziła bogini nocy z kosmicznego jaja.

Al! gdy jużemy się jajkiem podzielić, nęca nas na stole rolnika zwoje kielbasy, szynka i inne mięsowa, bo dań gorących tradycja „zabrania” po dawać. Ongiś opiekona kielbasami straszyła na wielkanocnym stole pieczona głowa dzika. Dziś rzadziej zobaczymy ryjek pieczonego prosiaka lub całego baranka. W tej obfitości zimnego mięsowa kryją się jeszcze jak gdyby wspomnienia tych czasów łowieckich, gdy nieprzebyty bór dostarczał zwierzyinę na „gody”.

Cóż jeszcze ukazuje dawny obraz wielkanocnej obfitości. Ano, wysokie strzeliste baby, których nazwa też ma swoje historyczne, tradycyjne wyjaśnienie.

Wyrabia się je przecież z maki zeszłorocznej i z zeszłorocznego ziarna, ongiś po osiedlach przechowywanego w specjalnych spichrzach, nad któ-

rymi miały pieczę najstarsze w rodzinie kobiety... baby.

Należałoby poświęcić nieco uwagi i piynom, bo jak dziś bez wódki, czy owocowego wina nie może się, nie-



stety, obejść żadna uroczystość, tak przed laty świąteczną wesołość potęgował miód sycony lub pieniste z chmielu wyrabiane piwo. Ze się ludziom i dawniej spieszyło do świątecznej podniebiennej uciechy, świadczy o tym gdzieś niegdyś jeszcze zachowany zwyczaj zakopywania w sobotę przedświąteczną po rezurekcji przez młodzież wiejską garnka z „żurem” — postnym barszczem. Koniec



postu — hajże do stołu z kielbasą! A że w głowach szumiło od miodu i wina, że się ze łbów „kurzyło”, więc też dobrze robił, bo trzeźwił niejednego „śmigusa” dnia drugiego urządzanego, a wywołujący wiele hałasu, śmiechu i... kłopotów.

Lecz jeśli ktoś sądził, że nasz bardzo popularny do dziś „dingus” miał być środkiem na otrzeźwienie podchmielonych — dałby dowód, że nie zna historii tego dość osobliwego zwyczaju. Dyngus miał początkowo, zanim przeistoczył się w wesołą zabawę i... flirt — znaczenie religijne — człowiek zmywa z siebie zimowe lenistwo, gnuśność — dyngusem, by raźniej stanąć do pracy w lesie i w polu, do pracy, która da mąkę na słodkie białe kołaczki.

Tak więc kropla wody kolońskiej, jaką obecnie delikatnie wylewamy w drugi dzień Wielkanocy na wiosenne kostiumy naszych znajomych, nie wie



le już ma wspólnego z wiadrami studziennej wody, jakimi oblewano się ochoczo jeszcze nie tak dawno po naszych wsiach, choćby śnieg z pól nie spłynął i ziąb wiał od lasów.

W dawnych czasach jednak w drugi dzień świąteczny nie tylko oblewano się wodą, ale po takim obmyciu się z grzechu i po przebraniu w suchą odzież na znak oczyszczenia z egoizmu, bogaci obdarzali ubogich, raczyli ich jadłem i napojem, podobnie jak dziś podejmujemy gości i tzw. „ubogich krewnych”, którzy nagłe sobie o nas przypominają, chociaż przez cały rok nie dawali najmniejszego wyrazu czułości rodzinnym.

Karol Mirski



Śląskie „Kroszonki” — wie brzydzą od łowickich „pisanki”

MALOWANE na różne kolory jajka zwą się na Śląsku „kroszonkami” i są równie pięknie ozdorbione, jak łowickie „pisanki”. Najpiękniejsze kroszonki wyrabiają dziewczęta z Krzynowic w pow. raciborskim. Ale konkurują z nimi i dziewczęta z innych wsi śląskich. „Kroszonki” malowane są w piękne, oryginalne motywy, świadczące o prawdziwym smaku artystycznym naszego ludu. Z motywów tych wiele czerpią wzorów artyści — malarze.

„Kroszonki” maluje się zazwyczaj barwikami naturalnymi z roślin. Na Śląsku przeważają w nich kolory czerwony, zielony lub niebieski, rzadziej — czarny. Wzory rysuje się woskiem. Dziewczęta z raciborskiego lubują się w motywach kwiatowych, na Górnym Śląsku przeważają miękikie, faliste, różnobarwne linie. Czasem na jajku wypisuje się popularne przysłowia — czasem zaś — do wy-



dmuchanego i zalapionego woskiem jajka — wkłada się karteczki z dowcipnymi napisami. Kroszonki służą nie tylko do ozdoby stołu, ale także są przeznaczane na podarunki.

Śmigus — Dingus

NA każdej wsi polskiej, a więc i na Śląsku, rozgrywa się drugiego dnia świąt Wielkanocy piski i śmiechy, oblewanych wodą dziewcząt. „To na szczęście i zdrowie” — głosi tradycja. W niektórych miejscach „oprawcy” napadają na dziewczęta rzy studniach i wylizują, ile na jedną dziewczynę trzeba użyć szklarki wody, mydła, piasku i wiechli, żeby ją domyć do czysta. Dla dziewcząt przychodzi jednak „dzień zemsty” we wtorek rano. Niejeden z chłopców, który zakończył poniedziałkowy dyngus „popijawą” w karczmie — budzi się pod ostrym strumieniem zimnej wody i niemniej ostrymi ramionami... różg. Dziewczęta bowiem sprawiają mu tzw. „Boże rany”.



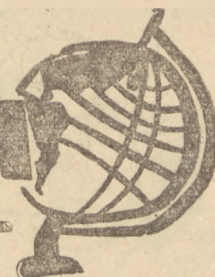
Te i inne obyczaje świąteczne — jak „pieśń gminna” — wedle słów poetów — są „arką przymierza między dawnymi a nowymi laty”.

Ilustrował Jan Lenica





CZTERECH KRAŃCÓW ŚWIATA



Skandal w Watykanie (4)

Korespondencja własna z Rzymu

SEKRETARZ Cippico Marcello Weisa, został jak wiadomo — aresztowany wspólnie z swym pryncypałem w domu faszysty Gangemi'ego. Zajmował on jednak również pokój w Hotelu Ambasadorów, jednym z pierwszych w Rzymie, gdzie chował najważniejsze dokumenty. Policja wlońska złożyła wizytę w tym pokoju, przeszukała szafy, rozpruła poduszki, zajrzała do szufladek, czy nie mają one aby podwójnych den, rozpruła materace itd. „Zapomniała” tylko zająć do szuflady w stole. A dziwna rzecz — dokumenty znajdowały się właśnie tam.

Ledwie agenci odeszli, wszedł jakiś nieznajomy, który pewnym krokiem skierował się prosto w stronę stołu, otworzył szufladę, wyjął dokumenty i odszedł sobie najspokojniej w świecie. Nazajutrz jeden z dzienników wieczornych, stojący bardzo blisko sfer rządowych, podał, że Sekretariat Stanu wszedł w posiadanie ważnych dokumentów dotyczących sprawy Cippico.

PAN MINISTER UKRYWA DOKUMENTY

Następnie miał miejsce inny poważny wypadek świadczący o starciu włoskiej policji z Sekretariatem Stanu. Kiedy Cippico został aresztowany, policja znalazła walizkę pełną dokumentów do niego należących. Jest on czło-wiekiem systematycznym, bardzo dbałym o swoje interesy, o sprawy mniej lub bardziej ważne, pokwitowania, umowy itp. Kilkakrotnie powtarzały się w nich świetne nazwiska włoskie i watykańskie, obok papierów dotyczących „operacji finansowych” czyli hurtowych zakupów i detalicznego handlu walut. Zaden z tych dokumentów również nie został doręczony władzom sądownym w toku przeprowadzanego śledztwa. W żadnym protokole policyjnym nie ma o nich najmniejszej wzmianki.

Prawdopodobnie wchodziła tu w grę szczególnie silna presja ministra spraw wewnętrznych, Scelby, a to nie bez powodu. Wiele bowiem spośród dokumentów, będących w posiadaniu Cippico, dotyczyło jego działalności „kinematograficznej”. Naturalnie, nie jako aktora, bo elegancki, opromieniony sławą monsignora, nie posiadał pewnie wszystkich wymaganych do tego warunków. Lecz w charakterze organizatora i głównego finansisty towarzystwa kinematograficznego „Ocean Film”.

Teraz dowiadujemy się czegoś nowego: kiedy zdecydowano założyć to

towarzystwo, jeden z finansujących je, adwokat Carlo Sommaruga, obywatel szwajcarski i przedstawiciel Republiki Liberyjskiej przy Watykanie, mówił w tej sprawie osobiście z zastępcą Sekretarza Stanu, monsignorem Montini, który powiedział dosłownie: „Je stem zadowolony, że w ten sposób ten biedny Cippico będzie mógł się rehabilitować”.

Słowa „rehabilitować” monsignore Montini użył w sensie „oczyszczyć się” z ciężkich zarzutów, o których już wówczas wiedział Sekretariat Stanu. Należało to również rozumieć jako zamiar pokrycia ich całkowitym milczeniem. Zresztą dobrze jest zapamiętać,

że ta rozmowa odbyła się w grudniu ubiegłego roku, kiedy jeszcze nikt we Włoszech nie wiedział o skandalu Cippico.

Wróćmy jednak do towarzystwa „Ocean Film”. Jeden z jego doradców, Alessandro Papi, był przesłuchiwany przez włoską policję. Niewiadomo, co Papi powiedział. O nim samym jednak wie się, że był dyrektorem rzymskiego banku Scaretti, którego specjalnością był handel walutami. Wie się również, że jeden z funkcjonariuszy tego banku, niejaki Arci-

diacono, podróżuje regularnie po Szwajcarii i Belgii, niewątpliwie w celach finansowych, których natury policja dotychczas nie zdołała (lub nie chciała) zbadać i ustalić. Najbardziej interesujące jest jednak, że podczas swoich podróży do Szwajcarii i do Belgii Arcidiacono znajduje się zawsze w towarzystwie pewnego dr. Antonio Villani, który jest po prostu... sekretarzem specjalnym (zaufanym) ministra spraw wewnętrznych, Scelby!

W tym miejscu należało by zamknąć

rozdział w oczekiwaniu na dalszy rozwój „afery Cippico”. Zresztą, o ile jest to prawda, że włoska policja pod naciskiem ministra spraw wewnętrznych, przeszłuchuje tylko tych ludzi, których Scelba wskazuje i absolutnie niczego nie komunikuje prasie (lecz Sekretariatowi Stanu — owszem) — to na pewno prawdą jest, że wielu dziennikarzy demokratycznych stara się na własną rękę przeprowadzić śledztwo.

CO DALEJ?

Na razie poprzestaniemy na cytacji fragmentu artykułu Togliattiego, o którym wzmiankowaliśmy już na początku.

Zanim jednak do tego przejdziemy, chcemy jeszcze wspomnieć o dokumencie, który upoważnia monsignora Guidetti (cytujemy tę treść dosłownie): „...do reprezentowania Stolicy Apostolskiej w jakimkolwiek bądź akcie administracyjnym, odnoszącym się do dóbr jakiegokolwiek natury, zapisanych na Stolicę Apostolską... ściągania kapitałów i rent z jakiegokolwiek tytułu... do obciążania innych osób przepisowym mandatem przez wspomnianą administrację” itd.

Dokument nosi podpis kardynała Luigi Maglione, Sekretarza Stanu i datę: Watykan, 15 czerwca 1941.

Jak zatem mógł „Osservatore Romano” mówić w sprawie monsignora Cippico i monsignora Guidetti — o „nieszczęśliwych” i utrzymywać, że działali oni „z pobudek i na rachunek osobisty”, podczas gdy Administracja Watykańska o niczym nie wiedziała?

Ale — pisze Togliatti — weźmy na wet „za dobrą monetę oficjalne wyjaśnienia klerykalów i Watykanu, że dług których idzie tylko o parę rubli, którzy posługiwali się fałszywymi podpisami, pieczęciami i blankietami firmowymi. Najgorsze jest to, że te podpisy ludzi stojących tak blisko Świętych Kluczy, te pieczęcie i te papiery firmowe były uznawane w świecie najbardziej podejrzanym afer, kiedy przedstawiano je przy „rozkręcaniu” najbrzydszych spekulacji międzynarodowej kontrabandy walutowej”.

ANDRE SIMONE

Dr VINCENZE EMILIANI

Teatr kukiełek w Lake Success

Korespondencja własna

reakcji, kiedy Clement Gottwald zażegnał kryzys w sposób demokratyczny, konstytucyjny i parlamentarny, podlegające wojenni i imperializm poniesli jedną z największych klęsk w okresie powojennym.

W Londynie rozpoczęła się właśnie konferencja przedstawicieli Bloku Atlantyckiego. Stany Zjednoczone, Wielka Brytania, Francja i państwa Beneluxu, dyskutując o Niemczech, odrzuciły umowę krymską i poczdamską i postanowiły definitywnie postawić na nogi niemiecki imperializm. Obawiali się oni reakcji mas demokratycznych i dlatego ukrywał swoje czyny za osłoną propagandy o „terrorze” w Czechosłowacji. Jednocześnie przedstawiciele tych państw, prócz Stanów Zjednoczonych, konferowali w Brukseli o pakcie wojskowym, skierowanym przeciwko Związkom Radzieckim i państwom słowiańskim.

Podczas, gdy naród czechosłowacki uniemożliwił wielkim kapitalistom, spekulantom i paskarzom szkodliwą działalność i tym samym uchronił republikę przed możliwością kryzysu gospodarczego, — rząd angielski w tzw. „Białej Księdze” musiał przyznać się do bankructwa swoich planów gospodarczych i do dalszego obniżenia stopy życiowej. Gdyby nawet kongres amerykański przyznał pełną kwotę, jakiej domaga się rząd dla planu Marshalla, angielski obywatel — według danych Białej Księgi — będzie pomimo wszystko konsumował w roku bieżącym o 200 kalorii mniej, niż w u-

biegłym, bezrobocie powiększy się o 50% (r. z. pół miliona niezatrudnionych), a budowa nowych domów zostanie wstrzymana.

Rząd Labour Party, współpracujący z konserwatywną opozycją, aby odwrócić uwagę Anglików od tych spraw, zainicjował kampanię prasową przeciwko Czechosłowacji.

UCZNIOWIE MACCHIAVELLEGO

W Ameryce nie dźwignięto się jeszcze z niedawnej, dramatycznej obniżki cen na chicagowskiej giełdzie zbożowej. Wielkie trusty domagają się dalszych zbrojeń, aby utrzymać swoje olbrzymie dochody i nie poddać się zbliżającemu kryzysowi. Ale wśród obywateli amerykańskich rośnie opór przeciwko planowi Marshalla. Jak po kochać ten upór, jak rozpedzić widmo kryzysu gospodarczego i politycznego, jak wygrać wybory, kiedy większość obywateli nie zgadza się ani z rządem Trumana, ani z jego doktryną i zachodni działacze polityczni, po przedstawieniu Macchiavellego, znaleźli na to następującą receptę: „Jeżeli grozi ci wewnętrzne niebezpieczeństwo, musisz znaleźć zewnętrzne, abyś odwrócił uwagę ludu”.

To są niektóre z przyczyn, które uruchomiły „teatr kukiełek” w Lake Success, ale narody nie dadzą się tak łatwo otumaniać nową falą imperialistycznej propagandy. Jeden z największych dzienników W. Brytanii Daily Express, organ konserwatystów, zmuszony jest krytykować antysowiecką

politykę angielską, ponieważ nie odpowiada ona poglądom większości, czytelników. Robert Taft, jeden z republikańskich kandydatów na prezydenta St. Zj. człowiek bardzo wplywowy, musiał niedawno oświadczyć, że Zw. Radziecki nie zagraża pokojowi i nie pragnie wojny. A Taft jest antysowieckim reakcjonistą. Ale badając opinię publiczną stwierdził on, że większość Amerykanów nie zgadza się z polityką TRUMANA.

Taki jest prawdziwy stan rzeczy i nie zmienia go najnowsze przedstawienie, które daje „teatr kukiełek” w Lake Success.

Kłopoty Trumana

Nie tylko u nas, często także i nad Hudsonem podnoszą się głosy krytyki przeciw Trumanowi. Zmobilizował więc on wierną gwardię swoich wyznawców — niech bronią jego czci i honoru, samim będąc w pójeno.

A ktoś powinien czuć się bardziej ku temu powołany aniżeli — jak zwykłe — „niemieszający się” do polityki kler omykalski? Przecież prezydent jest wiernym synem kościoła i co drugie swoje przemówienie ozdabia apostrofą do Boga.

Proboszcz parafii kościoła Sacre Coeur w Attisburgu, Tomasz Coakley ogłosił w kazalnicy na rzecz Trumana i tak poucza tródkę swoich wiernych:

„Nie można mieć za złe Trumanowi, że czasem nie tak postępował, jak postępować powinien. Ale czegoś więcej można wymagać od człowieka, który ma tyle zmartwień na głowie?”. Tu następuje wyliczenie owych zmartwień: obawa przed Związkiem Radzieckim, inflacja w kraju, strajki, wzmagający się ko-

muniizm, trudności w zastosowaniu ustawy Tafta - Hartley'a, wreszcie brak czasu na ulubioną grę na fortepianie i... kłopoty z karierą śpiewaczą córki.

Począwszy Coakley! Nie zapomnieliśmy o niczym, aby usprawiedliwić „drobne błędy” swego pupila. Wspomniał także o tym, że w obliczu niewiadomego wyniku wyborów trudno jest zachować równowagę.

Śluszenie, że wspomnieli o tym, bo wiadomo nam z gazet, iż panna Truman kaszała sporządzać fotografie wszystkich po kolei apartamentów Białego Domu, gdzie tak dobrze mieszkało się jej przez ostatnie trzy lata. Widocznie między jednym a drugim daniem przy obiedzie tatulus przebąkiwał o ewentualnej porażce.

Wdzięczność nasza dla księdza czy pastora Coakley nie ma granic. Gdyby bowiem nie to, że oświadczył nas o doniosłych kłopotach prezydenta Trumana, czym zdołalibyśmy usprawiedliwić te „drobne błędy”, jakie od czasu do czasu „zdarza mu się” popełniać? (ka)

W miesięczniku „Demokratikos Stratos”, organie Sztabu Głównego Armii Ludowej Grecji, ukazał się po-mniejszy reportaż z podróży inspekcyjnej ptk. DEMETRE VLANTASA oficera polityczno - wychowawczego Armii Demokratycznej.

ΔΗΜΟΚΡΑΤΙΚΟΣ ΣΤΡΑΤΟΣ

ΜΗΝΙΑΙΟ ΣΤΡΑΤΙΩΤΙΚΟ - ΠΟΛΙΤΙΚΟ ΕΡΓΑΝΟ
ΤΟΥ ΓΕΝ. ΑΡΧΗΓΕΙΟΥ ΤΟΥ ΔΗΜΟΚΡΑΤΙΚΟΥ ΣΤΡΑΤΟΥΣ

Gdy ktoś spotyka po raz pierwszy oddziały armii demokratycznej, głębokie wrażenie sprawiają na nim zarówno dodatnie, jak i ujemne strony ich życia. Przytoczę tu kilka przykładów.



General Markosa

W pierwszej spotkanej jednostce, poznałem żołnierza, który był łącznikiem dla utrzymania kontaktu z dowództwem wyższej jednostki. Dowódca wysłał go z bardzo pilną i niebezpieczną misją. Chęć wypełnić swą misję, żołnierz musiał maszerować dniem i nocą. Poza tym musiał przejść przez pierścień monarcho-faszystów, którzy nas okradali, potem przez opaloną przez nich równinę, a wreszcie przez łańcuch górski. Nikt nie wiedział, gdzie należy szukać dowódcy wyższej jednostki, z którym trzeba się było za wszelką cenę porozumieć. Pogoda była okropna. Padał śnieg. Powiedziałem dowódcy: „Miejsza ta jest bardzo ryzykowna. Obawiam się, że stracimy dzielnego łącznika”. Odpowiedział mi: „Nie znasz Costasa. Potrafi przedostać się nawet przez potrójną linię nieprzyjacielską...”

W 10 dni później, ja sam ze znac-

W armii Markosa

nym oddziałem partyzantów przeszedłem tę drogę. Szukając dowódcy, natknąłem się na owego łącznika — Costasa, który go również szukał. Wreszcie razem udało nam się znaleźć dowódcę, w bezpośredniej bliskości linii nieprzyjacielskiej.

Kiedy przybyliśmy na miejsce, padał śnieg. Łącznik był wygłodniały, zmęczony, dziesięciokrotnie bardziej wyczerpany, niż my. Dowódca wyższej jednostki przejrzał wreszcie nasze dokumenty i zwrócił się do Costasa: „Szuchaj, trzeba byś wyruszył natychmiast. Czy możesz?” Nie mówiąc ani słowa, łącznik ruszył znów w śniegu i ciemnościach przez linię nieprzyjacielską.

ODPOCZYNEK MOŻE CZEKAĆ
Śniegu i ciemnościach przez linię nieznajomych towarzyszyłem mi w akcji pewien pluton armii demokratycznej. Po dziwnym zwrocie, dyscyplinę i solidarność tych ludzi. Najbardziej jednak zaimponowało mi następujące wydarzenie.

Po całonocnym niemal marszu, przemoczeni do nitki przybyliśmy o g. 3 nad ranem do wsi. Dowódca plutonu zarządził wypoczynek. Posłał swego adiutanta, by wyszukał kwatery, gdzie moglibyśmy przespąć się kilka godzin. Żołnierze zaproponowali: „Zanim wróci kapitan, pospiewajmy trochę”. Na zbiegu gór, w ulew nym deszczu zaśpiewaliśmy niejedną, ale kilka piosenek. Śpiewaliśmy z pałem, głosem, który wznosił się do nieba. I kiedy wrócił kapitan i powiedział, że gotowe są już pomieszczenia dla nas, wszyscy odpowiedzieli jak jeden mąż: „Zaspiewamy jeszcze jedną piosenkę”. Odpoczynek mógł poczekać...

Do jednego z naszych oddziałów zgłosił się pewnego dnia dwie młodziutkie dziewczynki, wyrażając

chęć wstąpienia do armii demokratycznej. Jak mi powiedział później dowódca oddziału, prosili go z płaczem, by skierował je do szwalni lub kuchni, ponieważ boją się kuli. Są dumne, — powiadały — że mogą służyć w armii Markosa, ale co robić, kiedy boją się wojować. Oczywiście prośba ich nie została uwzględniona.

Od czasu czasu minęły dwa miesiące. Dziewczynki przeszły szybko przeszkolenie wojskowe, brały już udział w trzech drobnych potyczkach. Pewnego dnia, podczas inspekcji ich oddziału, w której ja również brałem udział, dowódca zwrócił się do dziewcząt, powiadając poważnym tonem: „Sądze, drogie towarzyszyki, że nadszedł czas, byście poszły do szwalni. Tu nie jesteście już potrzebne”. Ale dziewczęta w ogóle nie chciały o tym słyszeć. Prosiły, oburzały się. Wreszcie oświadczyły w sposób kategoryczny, że nigdy nie pójdą do szwalni!

„I OPERACJA TAKŻE

„Zwiedzałem szpital. Widziałem rannych i chorych. Wszyscy byli w doskonałym nastroju. Na sali, zarezerwowanej dla kobiet, pewna partyzantka spała bardzo niespokojnie. Pielegniarka powiedziała mi: „Biedaczka, ma kamienie nerkowe. Zrobiono jej zastrzyk z morfiny, by mogła zasnąć”. Cierpiała okropnie. Po dwóch godzinach wróciłem, by zobaczyć, jak się czuje. Zbudziła się już. Wdałem się z nią w rozmowę. Opowiedziała mi swoją historię:

„Brałam udział — rzekła — w ruchu oporu, skierowanym przeciw Niemcom. Dlatego też w grudniu 1944, wtrącono mnie do więzienia. Przenoszono mnie z jednego więzienia do drugiego. Po długich perypetiach zwolniono mnie, ponieważ nie potrafiono sporządzić żadnego oskar-

żenia. Wyszedszy z więzienia, postanowiłam się dać zoperować. Balam się jednak. Bo jeśli w międzyczasie zaaresztują mnie na nowo? Do diabła z operacją — zdecydowałam wreszcie. — Pójde w góry do partyzantów.

Przydałam się nieco, zanim kamienie nerkowe nie zmusiły mnie do położenia się. Niestety, nie wiele zdążyłam zrobić. Ach! kiedy znów wezmę udział w bitwie!”

Kiedys znów byłem obecny przy ostatnich przygotowaniach do pewnej akcji wojskowej. Naczelny dowódca wielkiej jednostki wyznaczał zadania dowódcom podległych oddziałów. Jednemu z dowódców takiej mniejszej jednostki wyznaczono drugorzędne zadanie. Ten westchnął głęboko i rzekł: „Dlaczego karzecie mnie, komendant?” Zadanie jego było mniej niebezpieczne, a więc uważał to za rodzaj kary.



Skola na terenach wyzwolonych

WESOLEGO JAJKA!

Jak należy odżywiać się w czasie świąt



Organizacja pracy, czyli pomysły zebrać.
(Action)

WOBEĆ małej ilości świąt o charakterze towarzysko-rodzinnym i wobec skróconego czasu ich trwania (nie tak jak za dawnych czasów — trzy tygodnie!) ludzie powinni byli już ustalić jakieś rozsądne metody należytego ich wykonania. Tymczasem jak dotychczas świąta obchodzone są po amatorsku, przy zupełnym zapomnieniu o jakiegokolwiek metodzie naukowej, zlekceważeniu zasad wydajności i pomocy sąsiedzkiej naprzód — jak z powyższego wynika — propagowanej przez Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych. W tym stanie rzeczy proponuję pewne reformy świątecznego programu zajęć.

SWIEŹA przenaczamy od stuleci na generalną próbę organizmu, która ma wykazać bezpośrednio, czy jeszcze „nie ma jakiejś dziury w całym”. Używamy do tego pozornie negującego podniebienie i wyobraźnię sposobu również przez tradycję uświęconego a mianowicie, ładujemy i pompujemy w siebie — trudne do obliczenia „na oko” a zależne od pojemności i wytrzymałości organizmu — ilości jadal i napojów.

Czynimy tę generalną próbę jednak, jak już wyżej powiedziałem, bez naukowej metody, ot, tak — na łapę capu, jak „podleci”, co właśnie przede wszystkim jest przyczyną późniejszego kociokwiku, zaburzeń psychicznych i rodzinnych.

Korzystamy bez wyboru z pierwszej lepszej okazji czy to dzięki

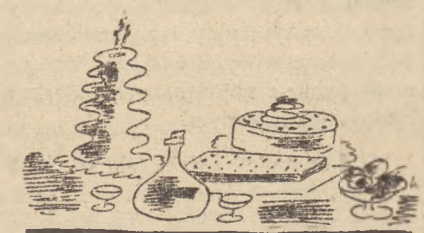
temu, że skąpi krewni raz do roku muszą przed naszymi rodzinnymi uczuciami skapitulować czy też dlatego, że możemy wreszcie objść dożgonnego



dziwnika, albo pomścić się za nieśpane noce na naszym zradiofonizowanym sąsiedzie. I przy każdej wizycie, — a jeśli jesteśmy dostatecznie towarzysko obcy i życiowo wyrobieni, to w ciągu dwóch dni świątecznych, możemy skutecznie wizytę co najmniej dwadzieścia cztery (licząc skromnie: jedna wryta — dwie godziny) — w czasie tych dwudziestu czterech godzin zawsze proces sycenia przerażonego organizmu zaczynamy od początku, od jajeczka na twardo, od salcesonu, gęsi na zimno, ryjka w galarecie, szprotki w oliwie baraniny z ewiklą, bigosu na gorąco, ...a kolejki płyną... flaczków z pulpetami, szynki z grochowym plure indyckim z borówkami, schabu z kapustą... a kolejki płyną... by w końcu, nie wylizując wszystkich

dań, — przejść na mazurki, babki, tort domowej roboty waniliowy — palce lizać — strudel z makiem i czarną kawę z likierem.

Ale ledwie człowiek łyknął piąty kieliszek likieru a tu zegarek mówi — stop! Dwie godziny „dochodzą” trzeba się spieszyć do cioci Podgardlańskiej, bo jeszcze dranie kuzyny stół wielkanocny uprzątnąć zanim my, z naszymi pociechami zdolały zakosztować kulinarnych specjalów ukochanej starej cioci. I znów po — z piętnasty na pomarańczowy likier lejemy od po czątku czystą z kmińkiem, a na tort waniliowy włączamy przez opór stawiające gardło śledzia w śmietanie, skumbrie w tomacie i kielbasę białą z musztardą, pularde w galarecie, pomi-



dory na słodko i grzybki... a la ciocia Podgardlańska... a kolejki płyną... pie rozki do bulionu nogę z chrzanem i tort orzechowy domowej roboty... A

przed nami mający już stół wujka Faustyna i żona daje znak poprzez cioci stół, że już czas jechać dalej...

TAK nie można moi drodzy! To nie jest właściwy sposób organizacji świątecznej wyzerki. Ma się rozumieć, nie do wszystkich stosują się moje przestrogi. Istnieją bowiem dżi-wacy, którzy w święta ograniczają się do pięciu czy sześciu wizyt. Ale to są wyjątki! Dość popatrzeć na świąteczny ruch uliczny aby się przekonać jak ich w Warszawie niewielu! Obywatele Syreniej Stolicy zaprawiają się sami i swoje pociechy od lat najmłodszych w ustanawianiu rekordów w jedzeniu i picu, a przeszkody przecież nie istnieją dla tych którzy wierni są głosowi stuleci.

I dlatego choć chciałem Wam przedłożyć własny program jadal i picia bardziej usystematyzowany — racjonalny nie co do — broń Boże! — ilości, tej nie śmiem pomniejszać, lecz co do kolejności spożywania darów przyrody... w ostatniej chwili zawałem się. Po co bowiem płonna próba zwalczania tradycji, która trwa już tyle pokoleń i tylu ludziom ułatwiła zejście wprost od stołu wielkanocnego — no, wiecie dokąd? Po co?

To pytanie tak mnie zaczęło dręczyć, że zrezygnowałem z prób reformy. Zwierzę się ze swoich wątpliwości przy jajeczku moim przyjaciółcom. Oni mi poradzą! Ci bowiem zaczynają święta już w wielki czwartek i mają większe ode mnie doświadczenia! Wesolego jajka! L. R-ch



Gdy artysta malarz zabierze się do malowania pisanek.
(J. Lenica)



A teraz niech pan zagra coś Chopina.
(Le rire)

drobiazgi

— Jaka jest różnica między wieżą Eiffla a fortepijanem?
— ???
— Kolosalna!

Nie waż mi się, powiedział mąż do żony, która wchodziła na wagę.

Stefan jaka się fantastycznie. Ostatnio byliśmy razem w Zakopanem. Któregoś dnia mówię do Stefana: — Chodź, pójdziemy do doliny Chocholowskiej?

Na to Stefan: — Jjjja wiem ddo... brze, żżże onna mnazywra ssię Chocholowska, tty...lko tttty mmmnie tttak przedrzeźnia!

— A jak ci się podobało w Holandii?

— Bardzo ładny kraj. Zupełnie

podobny do Szwajcarii. Tylko że nie ma gór.

Lekarz pyta pacjenta: — A czy pan pił to lekarstwo, które kazałem panu brać godzinę przed jedzeniem?

— Wykluczone, panie eskulapie, piłem przez 5 minut i myślałem, że pękne!

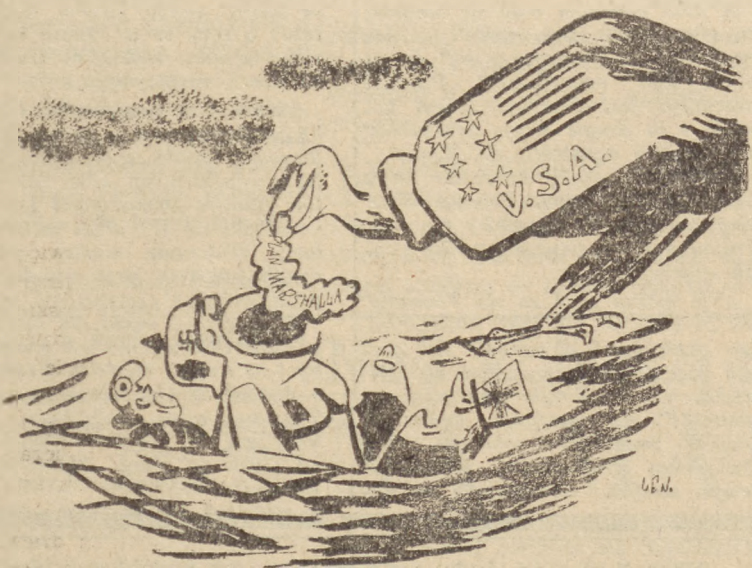
Zapałki gotowe były spłonąć ze wstydu za fabrykę, która je wyprodukowała, ale nie mogły.

Pił tak często za cudze zdrowie, że stracił swoje.

Bądź jak słońce: odchodząc, gaś światło.

Introligator — oprawca.

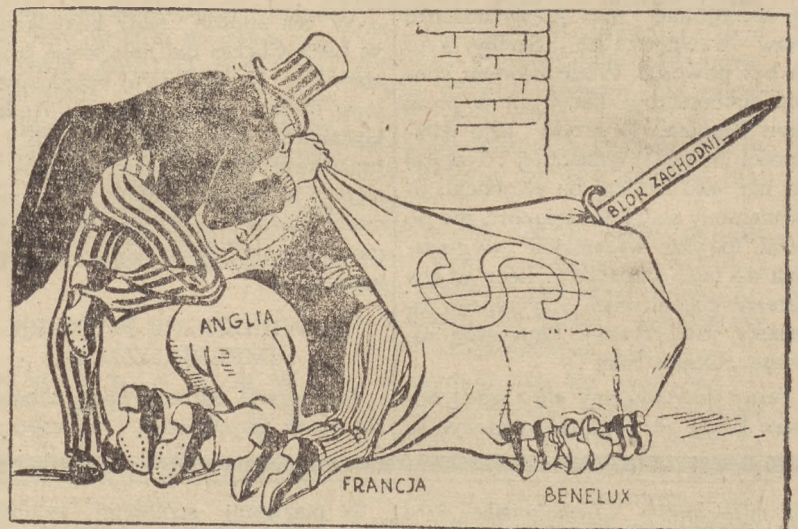
PLAN MARSHALLA



czyli kukulcze jajo

(Jan Lenica)

WYŁAZI SZYDŁO Z WORKA

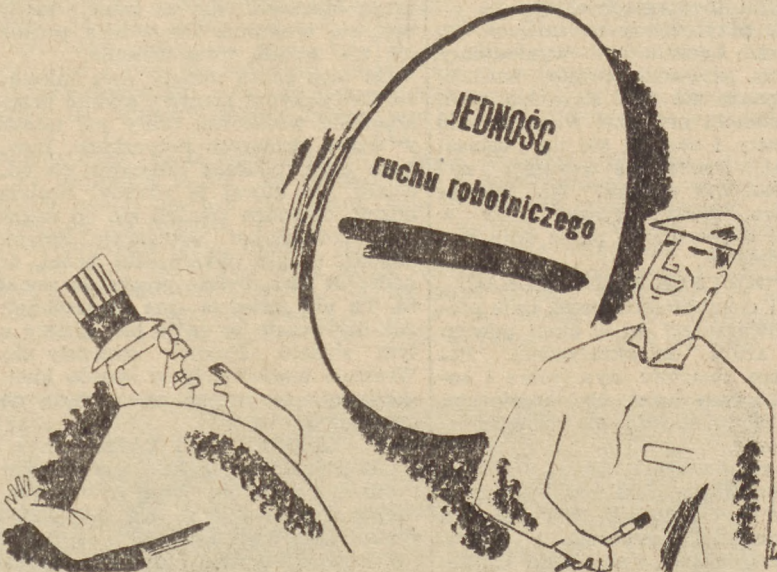


(„Krokodyl”)

OBYCZAJE ŚWIĄTECZNE

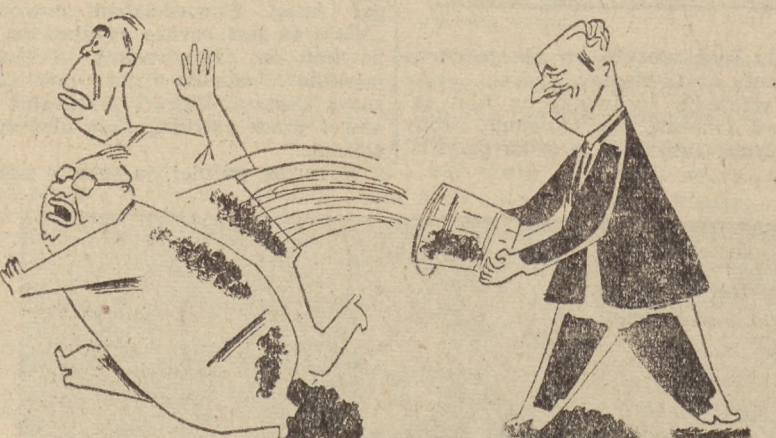


Świeconka



Pisanka

Zwycięstwo demokracji w Czechosłowacji



Dyngus

(J. Lenica)



ŻELIWO

Sp. z o. odp.

Lębork 3 Maja 19

odlewy

żeliwne, kolorowych metali
wyróbwszystkich przyrządów do wulkanizacji
reperacja

maszyn rolniczych i ceramicznych

374-WK

CENTRALA RYBNA sp. z o.

Zarząd Główny w Warszawie, Oddział Morski w Gdyni, Port Rybacki, ul. Hrynckiego 12
CENTRALA TELEFONICZNA -46-, -11-, 37 - 00, 35 - 94,

POLEGA

po cenach konkurencyjnych
ryby morskie i słodkowodne, świeże, wędzone i solone,
konserwy rybne, szprotki wędzone. HURT - DETAL

EKSPORT — IMPORT

WŁASNE PRZETWÓRNIKI I MAGAZYNY AGENTURY — Elbląg, Kołobrzeg, Darłowo, Leba,
Słupsk, SKLEPY DETALICZNE w Gdyni, w Sopot, w Gdańsku, Kołobrzegu, Elblągu,
Darłowie, Lebie, Słupsku.

361 W

POWSZECHNA SPÓŁDZIELNIA

„ZGODA”

w Lęborku

Posiada sklep tekstylny Nr 12
ul. Słupska 29

sprzedaż towarów tekstylnych

GALANTERII
KONFEKCJI
MANUFAKTURY

Sklep Nr 3, ul. Słupska 40

sprzedaż perfum

WODY KOŁOŃSKIE, KWIATOWE
KREMY i INNE

367 WK

POWSZECHNA SPÓŁDZIELNIA SPOŻYWCÓW

z odp. udz. w Starogardzie, Rynek 10
woj. gdańskie — telefon Nr. 74 i 32 —
konto bankowe nr. 3 w B.G.S. Starogard.prowadzi: 7 sklepów spożywczo-kolonial-
nych, 1 sklep wókienniczo-ga-
lanteryjny;poleca: wszelkie towary po cenach naj-
niższych dla świata pracy;

udziela: 5% rabatu członkom od zakupu.

OBSŁUGA FACHOWA

nr 364 WK

„ZGODA” SPÓŁDZIELNIA PRACY SZCZECIŃSKIE ZAKŁADY STOLARSKIE

z odpowiedz. udz.

w Szczecinie, Aleja Jedności Narodowej 36.
Przyjmujemy wszelkiego rodzaju meble do na-
prawy, odnowienia jak również posiadamy w
wielkim wyborze urządzenia biurowe i miesz-
kaniowe — po cenach konkurencyjnych.

331-K

CENTRALNA DROGERIA

C. Nagórski

STAROGARD

RYNEK 9

Poleca na Święta

Wody kołofskie

Kremy

Mydła toaletowe

369-WK

Stałym Bywalcem

Kawiarni-Restauracji

„POMORZANKA”

i szanownym odbiorcom

życzy

WESOŁEGO ALLELUJA

ul. ALOJZY PAWEŁEC

Starogard

368-WK

Okręgowa Młazarnia Spółdzielcza „Samopomoc Chłopska”

z odpow. udziałami w Tczewie.

Poleca: mleko pasteryzowane, masło, maślan-
kę, śmietankę kremową słodką, kwaś-
ną, oraz homogenizowaną, mleko pełne
o zawartości 3% tłuszczu, sery, pełno-
tłuste 40% oraz topione.

Prowadzi również zbiornicę jaj.

365-WK

Powiatowy Związek Gminnych Spółdzielni

„SAMOPOMOC CHŁOPSKA”

Spółdz. z odp. udz.

W TCZEWIE

prowadzi zakup i sprzedaż

ziemiopłodów, nawozów sztucznych, wę-
gla, art. budowlanych, trzody chlewnej
i rzeźnej.

370 W K

»GRYF«

Polska Żegluga Przybrzeżna na Bałtyku
SZCZECIN GDYNIAKomunikacja pasażerska i towarowa
między portami polskimi na Zalewie
Szczecińskim i w Zatoce Gdańskiej.Przewóz ładunków barkami i holowanie.
nr 398 SK

POMÓŻCIE

W ODBUDOWIE PAŃSTWA

Zbierajcie złom żelazny i odpadki, maku-
laturę, stłuczkę szklaną, szmaty, kości itp.

Zebrane odpadki i złom zakupi

KONCESJONOWANA ZBIORNICA
ODPAWKÓW I SKŁADNICA ZŁOMU

„WSPÓLNY TRUD”

Szczecin, ul. Niemcewicza 27-28, tel. 30-57

Przy odbiorze placimy gotówką według
cen ustalonych przez Min. Przemysłu.Odpadki skomasowane na życzenie odbie-
ramy własnym transportem.

437-Sk

KOMUNIKAT

Dyrekcja MZK GG podaje do wiadomości, że w okresie świą-
tecznym komunikacja tramwajowa, autobusowa i trolleybusowa
czynna będzie

w sobotę dnia 27 bm. do godz. 18-ej

w niedzielę dnia 28 bm. od godz. 13-ej

w poniedziałek dnia 29 bm. komunikacja normalna.

Statek „Natalia” łączący Gdynię z Oksywem oraz statek „Ja-
nina” łączący port z basenem górniczym, kursować będą w okre-
sie świątecznym normalnie.Prom Nr 1 — Wisłoujście w okresie świątecznym kursować nie
będzie

383-W

CEGLĘ ROZBIÓRKOWĄ OCZYSZCZANĄ

w każdej ilości

Sprzedaje GDAŃSK

Sprzedaje ELBLĄG

(Ekspozycja)

Centrala Materiałów
Budowlanych
SOPOT, Stalina 798Centrala Materiałów
Budowlanych
ELBLĄG, Grażyńskiego 1

60 W.

F-ma JAN GUSSMANN

Starogard, Chojnicka 4

sklep obuwni

poleca

wielki wybór obuwni damskiego, mę-
skiego i dzieciennego oraz przybory sze-
wskie

372 W K

HURTOWNIA SKÓR

FRANCISZEK GUSSMANN

Starogard, Paderewskiego 8

wszelkie przybory szewskie —

ceny niskie

zasyła P. T. Klientom

życzenia świąteczne

378-WK

Wytwórnia Cukierków

Al. Bassendowski — Starogard,

Paderewskiego 13

poleca swe najlepsze wyroby

5 proc. rabat świąteczny

oraz zasyła wszystkim Klientom

życzenia

WESOŁEGO ALLELUJA

379-WK

Skład Rzeźniczo - Wędliniarski

ST. TUSZYŃSKI

Starogard, Kościuszki 44, tel. 147

najlepszej jakości wyroby rzeźnicze

i wędliniarskie

składa wszystkim Klientom

WESOŁEGO ALLELUJA

380-WK

Drogeria

Z. Wroński
SZCZECIN
Krasińskiego 13.

418-SK

MIĘDZYNARODOWI

EKSPEDYTORZY

C. HARTWIG S.A.

Oddział w Szczecinie

Biura 5-go Lipca 12

Tel.: 33-74, 27-98, 34-44 i 31-91

445 SK

Restauracja „Obywatelska”

Starogard, Rynek 6. Tel. 131

urządza:

29.III (drugi dzień Świąt)

ZABAWĘ TANECZNĄ

Ceny niskie.

Bufet dobrze zaopatrzony.

Czysty dochód przeznaczony

na odbudowę domu mieszkalnego

dla świata pracy w Starogardzie

poleca

Markowe artykuły

Duży asortyment

377-WK

Gdański Dom Handlowy „PRZYRODA”

Hurtownia Drogerijno-Kosmetyczna

Władysław Wiktor Wierczok

Gdańsk — Wrzeszcz,

ul. Grunwaldzka 82, Tel. 416-90

poleca

Markowe artykuły

Duży asortyment

376-WK

Wszystkim swoim odbiorcom

i znajomym

WESOŁEGO ALLELUJA!!!

życzy

Hurtownia Galanter.-Konfekc.

„ZEW”

Z. Wysocki i S-ka

Łódź, Pl. Wolności 8, tel. 144-56

375-WK

OGŁOSZENIE

Powiatowy Związek Gminnych Spółdzielni

„Samopomoc Chłopska”

w Lęborku — poleca

drzewka owocowe

narzędzia rolnicze

nasiona warzyw, traw i koniczyń

artykuły spożywcze i kolonialne

po najniższych cenach.

385-W

FELIKS GUMINSKI

DOM TOWAROWY

STAROGARD, Chojnicka 1 telefon 22

371-WK

Pokost lniany, lakier bezbarwny,

pokost syntetyczny, lakiery olejne

i nitro, szpachlówki, rozpuszczalniki

Wytwórnia

Farb, Lakierów i Pokostów

„FARBOLAK”

Gdańsk — Wrzeszcz,

ul. Partyzantów 30

382-W

Hotel Poznański

Starogard, ul. Tczewska

składa wszystkim Klientom życzenia

WESOŁEGO ALLELUJA

oraz poleca się nadal nile widzianym

gościom

Brzokowski Franciszek

381-WK

OGŁOSZENIE

Przypomina się, że pobieranie wody z hy-
drantów pożarowych sieci wodociągowej,
przez osoby niepowołane bez specjalnego za-
zwolenia jest wzbronione.Wypadki samowolnego pobierania wody bę-
dą traktowane jako karalne przestępstwo.

DYREKCJA

Zakładów Wodociągów i Kanalizacji

miasta Gdyni

384-W

Wszystkim swoim Szanownym Odbiorcom

Wesołego Alleluja

życzy firma:

Bławaty i Galanteria

W. CZARKOWSKA & J. STANISZEWSKA

Starogard, Rynek Nr 33.

383-WK

ODPADKI I ZŁOM ŻELAZNY dostarczamy tylko SPÓŁDZIELNI

„PIAST” W SZCZECINIE

ul. Przemysłowa Nr 38, tel. 3506

Ponieważ cały zysk z tychże zostaje przeznaczony
na cele społeczne

397-SK

Przedsiębiorstwo Robót Budowlanych
i Wodno-Inżynierskich

Konrad Schnotale i S-ka

SZCZECIN UL. MAZURSKA NR 44
tel. 24-55.

WYKONUJE

wszelkiego rodzaju roboty budowlane lądowo-wodne nawierzchnie, kolejowo-drogowe, hydratechniczne, melioracyjne, rolne oraz instalacje chłodni mechanicznych centralnych ogrzewań, wodociągowych, kanalizacyjnych, gazowych i pokrewnych.

428 SK

DYREKCJA PRZEMYSŁU MIEJSCOWEGO

w SZCZECINIE, ul. Mariana Buczka 29
telefon 30-78.

Poleca produkcję podległych zakładów w branżach papiernicza, kartony, opakowania zewnętrzne i wewnętrzne z tekstury o różnej gramaturze.

METALOWA

Wszelkiego rodzaju odlewy żeliwne i kolorowe, z modeli, okazów lub rysunków (własne modelowanie).

Dostawa TERMINOWA

DRZEWNA

Mebłe biurowe, roboty stolarskie zlecane. Wszelkie zapytania i zlecenia kierować na wyżej podany adres.

426 SK

OLEJKI BARWNIKI CHEMIKALIE
dla Przemysłu Cukierniczego i Kosmetycznego

poleca Dom Handlowy A. Chmielewski i J. Paruch, Spółka jawna
Warszawa, ul. Marszałkowska 81

436 SK

**Centrala Gospodarcza
Spółdzielni Ogrodniczych R.P.**

Spółdz. z odp. udziałami w Warszawie
Oddział w Szczecinie ul. Bohaterów Warszawy 93 i Dworcowa 2

zaopatruje stolówki

w ziemniaki, warzywa, owoce
i
przetwory warzywno-owocowe

Polecamy wina owocowe Spółdzielni Tybark

378-SK

Wszystkim naszym Odbiorcom
i Dostawcom oraz wszystkim
Placówkom Spółdzielczym
składamy serdeczne życzenia

„WESOŁYCH ŚWIAT”

Okręgowy Oddział Spożywczy
„Społem”
w Szczecinie, Rapackiego 3

439 SK

PROGIERIA ROMUALD RUCIŃSKI
Szczecin, Aleje Niepodległości 32, tel. 25-77
zyczy swej klienteli
WESOŁYCH ŚWIAT

433-SG

„ARBOR”

Tartak i sprzedaż Mat. Budowlanych

Szczecin, Al. Bohaterów Warszawy 45

Życzy swej klienteli

Wesołych Świąt

416-SK

„KAWIARNIA - CUKIERNIA - MASCOTA”

A. BERGER

Szczecin, Al. Wojska Polskiego 27

WESOŁYCH ŚWIAT

znajomym, bywalcom i sympatykom.

422-SK

„HA-PE”

Hurt Sprzedaży
Artykułów Papierniczych
Szczecin, ul. Wielkopolska
21. Życzy swej klienteli

Wesołych Świąt

425-SK

WESOŁYCH ŚWIAT „Graczyk”

bywalcom zyczy Restauracja

Alfons Graczykowski.

Szczecin, Aleje Wojska Polskiego 16.

417-SK

St. Hemmerling

artykuły żelazne
sprzęty kuchenne

Szczecin, Bol. Krzywoustego 10

370-SK

Bieliznę damską i męską, bierzery, szale, krawaty,
przybory mundurowe, czapki, hafty mundurowe,
guzik i galanterię ozdobną poleca najkorzystniej
„OZDOBA”
Szczecin, Al. Wojska Polskiego 37.

423-SK

RESTAURACJA WL. KAZYK WACŁAW

Szczecin, ul. Krzysztofa Kolumba 1

poleca zimne, gorące potrawy, wódki, likiery i wina.

432-SG

W ŻŁOTYM ROGU

wszystko będzie taniej i smaczniej, jak wszędzie
właściciel M. TOKARSKI Roosevelta 34

412-SK

UWAGA

Dobrze zjeść można

w BARZE „ESKA”

Szczecin, Al. Bohaterów Warszawy 22

402-SG

Spółeczne Przedsiębiorstwo Budowlane

Oddział Wojewódzki w Szczecinie

ul. 5-go Lipca 45 — tel. 22-82

Wykonuje wszelkie roboty wchodzące w zakres
budownictwa, instalacji elektrycznych, sanitarnych
i ciepłych

424-SK

Zakłady Państwowego Przedsiębiorstwa

poszukują

rutynowanego elektromontera

Zgłoszenia do Biura

Reklam i Ogłoszeń R. S. W. „Prasa”

Al. Wojska Polskiego 60

414-SK

Państwowe Zakłady Inżynierii Nr 2 w SZCZECINIE

Al. Wojska Polskiego 186, tel. 32-01

przyjmują do wykonania:

- 1) wszelkie roboty frezarskie
- 2) rozszczepianie cylindrów w tłokach silników spalinowych
- 3) szlifowanie na okrągło i płasko
- 4) wszelkie wiercenia otworów
- 5) roboty na automaty do 40 mm
- 6) proste meble biurowe i szkolne oraz stolarkę budowlaną

Wykonanie terminowe i solidne.

407-SK

Wszystkim naszym
Dostawcom i Odbiorcom
oraz wszystkim
Placówkom Spółdzielczym
składamy

serdeczne życzenia

„WESOŁYCH ŚWIAT”

„SPOŁEM”

Okręgowy Oddział Spożywczy
w Szczecinie

395SK

Spółdzielnia Spożywców

Pracowników Komunikacyjnych

W SZCZECINIE

Prowadzi:

13 sklepów spożywczych
oraz własną piekarnię

Z OKAZJI ŚWIAT

przesyła

SWOIM CZŁONKOM

I ODBIORCOM

SERDECZNE

ŻYCZENIA
ZARZĄD

393-SK

SPÓŁDZIELNIA

„PIAST”

W SZCZECINIE

ul. Przemysłowa nr 38
tel. 3506

zamiast

życzeń świątecznych

składa 10.000 zł

na rzecz R.T.P.D.

396 SK

»EUROPA«

Cafe — Bar — Restauracja

Koncert

Otwarcie w dniu 29.III.48 r. o godz. 17-ej
przy placu Stalina

na który swych gości uprzejmie zaprasza
ZARZĄD

363-SK

PIOTR SULICZ

OSTATNI RAID ANDERSA W POLSCE 3)

GŁOS SPORTOWY

Reprezentacja Polski na mecz z Bułgarią ustalona po sparingu dwóch teamów 5:5

NARESZCIE NAD WISŁĄ

Od rana dnia 10.XI. dywizja zaczęła się zbierać w zachodniej części Puszczy Kampinoskiej. Około godziny 10 brakowało już tylko artylerii i części taborów. Patrole wysłane w skraj puszczy spotkały się z patrolami nieprzyjaciela. Lotnictwo niemieckie zaczęło bombardować lasy, w których mieściła się dywizja. Straty były zupełnie nieznaczne, ale bomby rozbijały w lesie dużo huków.

Z daleka dochodził huk dział. To armia „Poznań” toczyła ciężki bój.

Dowódca armii „Warszawa” otrzymał

Anders nie pomyślał o nawiązaniu łączności ze swoimi przełożonymi. Jego dywizja znajdowała się w pobliżu pięciu wielkich zgrupowań wojsk. Te zgrupowania tworzyły jakby pierścienie naokoło Andersa. Na wschód od niego walczyła armia „Toruń” i armia „Poznań”. Na południe od niego przebiegała się do Warszawy grupa gen. Thommego. Na północ od niego armia „Modlin” była w styczności z nieprzyjacielem. Na zachód od niego organizowała się i była w styczności z nieprzyjacielem armia „Warszawa”. Nie nawiązanie łączności z żadnym z tych dowódców, nie speł-

niało przebiegało w pobliżu stacji i bardzo interesował się wszystkimi depeszami. Dlatego też mało prawdopodobne się wydaje, ażeby nowe rozkazy nie dotarły do niego. Po prostu nie zastosował się do nich, dlatego, że był mu niewygodnie. Dlatego, że nie odpowiadały ogólnej linii jego postępowania.

Tymczasem Anders zarządził odprawę dowódców na godz. 14 w Puszczy Kampinoskiej. Był w posiadaniu rozkazu naczelnego wodza, który mu pozwalał na tak upragnione przejście za Wisłę. Pozostanie w Puszczy groziło mu niebezpieczeństwem z wielu stron. Mogła przyjść zmiana rozkazu już nie drogą radiową, ale na piśmie. Mogli mu kazać iść się razem z armią „Poznań”. Huk dział stawał się coraz wyraźniejszy.

W chwili, kiedy dowódcy przybyli na odprawę, Anders miał już gotowe rozwiązanie problemów. Wydał roz-

kaz, w którym nakazał przejście dywizji do rejonu Wiązowna przez Nowy Dwór — Legionowo. Do nakazanego rejonu miały przesunąć się pułki drobniejszymi oddziałami. Dywizja miała się zebrać dopiero w Wiązownie. Anders nakazał rozpocząć marsz natychmiast.

Rozkaz ten niezwykle był z wielu względów. Nie podawał celu przemarszu i powodu jego wydania. Dywizja w Puszczy Kampinoskiej po prostu rozwiązywała się. Pułki wykonywały nakazane zadanie w ten sposób, że podzieliły się na plutony, które samodzielnie przechodziły przez most i zbierały się dopiero w rejonie Wiązowny. Rozkaz można było zrozumieć „ratuj się kto może”. Około godz. 15 ruszyły pierwsze grupy jeźdźców.

Brigada jako wielka jednostka kawalerii na pewien czas przestała istnieć. Żaden rozkaz nie mógł jej zatrzymać i nie mógł jej zebrać.

(C. d. n.)



mał tegoż dnia o świcie rozkaz Rydza, który nakazywał przejście dywizji za Wisłę i skierowanie jej na Lublin do dyspozycji Rydza.

Rozkaz ten był dla gen. Rómmla przykrą niespodzianką. Z takim dużym przeciwnikiem wysiłkiem udało mu się złapać dywizję i skierować ją do Puszczy Kampinoskiej. Rozkaz ten od bierał mu zupełnie nieznaną w walkach dywizję kawalerii, na którą tak bardzo liczył. Zwrócił się z prośbą do Śmigłego o zezwolenie pozostawienia Andersa w Puszczy Kampinoskiej i użycia dywizji w akcji dowódcy armii „Poznań”. Musiał jednak przekazać rozkaz dywizji. Anders otrzymał rozkaz około godz. 7.

Rydz zgodził się na propozycję Rómmla i w godzinach rannych do Warszawy przybyła depesza następującej treści:

„Zgoda na wyścigowca. Puścić go na południe”.

Teraz największą troską sztabu armii „Warszawa” było uzyskać łączność z Andersem. Sam An-

ders nie pomyślał o nawiązaniu łączności z dowódcą, świadczyło o planach Andersa na przyszłość. Chciał on za wszelką cenę wydostać się z rejonu, w którym groziła mu walka.

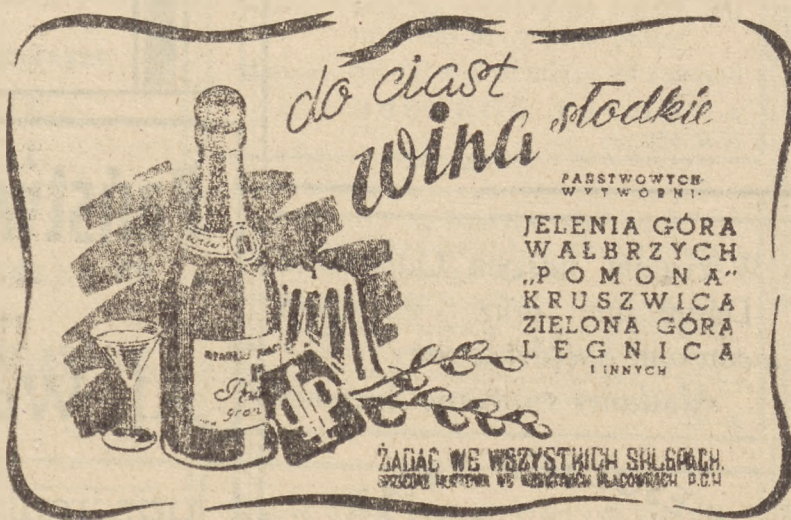
W godzinach wieczornych tegoż dnia gen. Rómmel wydał rozkaz, w którym polecił Andersowi, że armia „Poznań” bije się i prosi o pomoc, i tej pomocy oczekuje od dywizji.

Gen. Kutrzeba, dowódca armii „Poznań” gorątkowo poszukiwał Andersa. Nadał depeszę, w której skarżył się:

„Władysław Konny do mnie nie przyszedł. Czas, aby przywietał się”.

Pan Władysław nigdy nie przywietał się z Kutrzebą. Dowódca armii „Poznań” nie doczekał się pomocy.

Dzisiaj już nie wiadomo, czy liczne depesze z nowym rozkazem doszły do Andersa. Nie wiadomo też czy dosięgły go wołania o pomoc gen. Kutrzeby. Jedno jest pewne, że w sztabie Andersa znajdowała się stacja radiowa. Wiadomo również, że Anders



NA OKRES ŚWIĄTECZNY

Doskonałe PIWA

JASNE, PORTERY, SŁODOWE BROWARÓW

Okocim, Żywiec, Tychy, Grodzisk, Gdańsk, Elbląg, Łódzki Zdrój

ŻAŁOĆ WSZĘDZIE!

ŁKS (Łódź) — „Nusle” (Praga) 6:2 (2:1)

Rozegrane w Łodzi towarzyskie spotkanie piłkarskie między ŁKS (Łódź) a czeską drużyną „Nusle” (Praga) zakończyło się zwycięstwem gospodarzy w stosunku 6:2 (2:1). Drużyna łódzka zagrała bardzo dobrze we wszystkich formacjach mając wyraźną przewagę przez cały czas meczu. Najlepszym graczem na boisku był, grający zamiast Barana, Patkolo, inicjator wszystkich akcji ofensywnych ŁKS-u. W drużynie czeskiej wyróżnić należy środkową trójkę napadu oraz pomocnika Novaka.

Od pierwszych minut gry zaznacza się wyraźna przewaga ŁKS-u, Czesi grają w defensywie. Prowadzenie dla gospodarzy uzyskuje w 16 minucie Janeczka, dobijając strzałem Łęca. W dwie minuty później Patkolo podwyższa wynik na 2:0. ŁKS nadal przeważa, lecz bez rezultatu. Wypadek Czechów w 40 min. przynosi im pierwszą bramkę ze strzału Majera. Po przerwie trzecia bramka dla ŁKS-u zdobywa Hogendorf, wykorzystując w trzeciej minucie podanie Patkolo. Następnie kilkunastominutową przewagę mają Czesi, zdobywając 2 bramki ze strzału Majera. Ostatnie 20 min. ŁKS panuje już zupełnie na boisku i zdobywa trzy bramki ze strzałów Janeczki, w 27, 37 i 43 minucie.

ŁKS wystąpił w następującym składzie: Szczurzyński, Łuc, Włodarczyk, Kopera, Karolek, Sołtyśzewski.

Sidor, Łęca, Janeczka, Patkolo, Hogendorf.

„Nusle”: Staniak, Lukes, Horak, Płira, Novak, Pam, Mikes, Miller, Majer, Najman, Strastny.

Sędziował mgr Bira. Widzów około 5 tysięcy.

Włodarczyk, który wyznaczony na mecz sparingowy w Katowicach, został zatrzymany przez zarząd swego klubu i grał z „Nusle”, wypadł bardzo dobrze, wyróżnił się dobrym wykopem, szybką orientacją oraz pewnym wkroczeniem w akcję.

„Nusle” w Święta Wielkanocne bawie będzie w Warszawie, gdzie rozegra dwa mecze w pierwszy dzień świąt z „Polonią” i w drugi z „Legią”.

Obóz dla lekkoatletów w Zakopanem

Członów lekkoatletów polscy, uczestnicy kursu olimpijskiego, udali się wraz z trenerem PZLA do Zakopanego na obóz kondycyjny.

Do Zakopanego przybyli: Grzanka, Statkiewicz, Lipski, Kuźnicki, Dzwonkowski, Adamczyk, Łonowski, Boniecki, Kiszka i Kielas oraz lekkoatletki: Gembolówna, Gburkówna, Moderówna, Brochówna i Stachowiczowa.

wielu rozbrojono. Niebezpieczeństwo jest wielkie i należy mu szybko zapobiec.

Po południu dali się przekonać również i ministrowie socjalistyczni. Na ulicę Pragi wysłano wojsko. Nie przeciw ludowi, oczywiście, że nie przeciw ludowi, ten bowiem po rozwiązaniu wiecu na Staromiejskim Placu spokojnie się rozszedł według ustalonego programu, ale przeciw nieodpowiednim żywiołom.

Piątek majowy był dniem starganych marzeń i złudnych iluzji. „Ostatnie ostrzeżenie dla lichwiarzy” nie osiągnęło skutku. Kupcy przysięgali pod stryczkami szubienice, co tylko kto sobie życzył, ale ani bochenek chleba, ani litr mleka wcale nie potaniały. Musiało w tym być jeszcze coś innego, niż tylko zachłanność kupców. Pozostałości Austrii nie zostały usunięte. Stawało się oczywiste, że pojęcia o Austrii były mylne i że walka była prowadzona nie przeciw czemuś, co było i nie chce umrzeć, ale przeciw czemuś, co jest i chce żyć. Masy są powolne, a droga ich myśli jest równie ciężka jak kroki ich nóg. Teraz zaczynały pojmovać, że sześć i pół miesiąca upijania się wolnością to był tylko oddech między zmaganiem, które miały poza sobą, a tym, które teraz nastąpi. Walka o świat. O ich świat. Radość z pokonania przeszłości ulotniła się, a piersi mas zaczęły napełniać się pragnieniem przyszłej radości. Albowiem na ceglanych blankach moskiewskiego Kremlu powiewały czerwone sztandary. A sztandar z sierpem i młotem i wschodzącym słońcem zatknięty został na zdobytej twierdzy carskiego sioła. Niech żyje Lenin! On, który wyrzekł słowa o tym tygrysim skoku.

W fabrykach wówczas było niespokojnie. Robotnicy przechodzili do pracy już poinformowani. Już rano bowiem w domu, przy śniadaniu, czy ich przebiegały po wierszach gazet i podczaś gdy prawa ręka sięgała po garnek z kawą i kromkę chleba, lewa trzymała papier, cuchnący jeszcze farbą drukarską. „Jedź, jedź, spóźnisz się!”, złościły się żony, a mężowie wpychali gazety do kieszeni, wybiegali na ulicę, wskaziwali do tramwajów i jeszcze tam, pomiędzy czyimiś ramieniem, przyciśniętym do własnej brody a własnym nosem, próbowali czytać.

(C. D. N.)

I. OLBRACHT

26)

ANNA — PROLETARIUSZKA

PRZEŁOŻYŁA

H. GRUSZCZYŃSKA — DUBOWA

Potem prowadzono ich pośród tłumy jako zakładników, a ko biety o surowych oczach bryzgały na ich głowy wyzwiskami, młodzież śpiewała im prosto w uszy obelżywe piosenki, oni zaś myśleli o pogorszeniu swych cukrzy, chorób wątroby i wad sercowych, o histerycznych atakach swych żon i córek w domach. Wleczono ich ulicami na pośmiewisko wszystkich oczu aż do ratusza, gdzie na wiecu ludowym jeszcze gzmiano im wiele na temat uczciwości, o demokratycznej republice i ostatnim ostrzeżeniu.

Jakimże błędem był ten majowy piątek! Tłumy ludziły się, że wykorzenią ostatnie pozostałości monarchii, nie rozumiejąc, że stoją oko w oko z demokracją burżuazyjną. A nie mogąc się zdecydować ani na: zabijając, ani na: nie zabijając — były szczęśliwe, że znalazły wyjście w symbolu.

W miastach prowincjonalnych wszystko poszło według rozkazu komitetu wykonawczego. Ale w Pradze owego majowego dnia na zamku królów czeskich po raz pierwszy zastanawiano się, czy jest dopuszczalne, by w wolnej ojczyźnie wysyłać przeciw wolnemu narodowi siłę zbrojną i przelewać jego krew. Ministrowie socjalistyczni oburzali się na samo dopuszczenie tej myśli. Prawda, demonstracje spowodowano dla poparcia ich polityki; miały one ukazać siłę partii socjalistycznych i wyrzucić nacisk na nieustępliwą burżuazyjną połowę gabinetu rządowego; ale czyż to nie było równocześnie genialne pociągnięcie dla dobra państwa? W niebezpiecznej sytuacji, bez ujmę dla porządku publicznego dać ludowi możność wyładowania jego rozczarowania i gniewu — w zabawie w szubienice? Ale ministrowie stronnictw mieszczańskich byli innego zdania. Szubienice w żadnym wypadku nie są odpowiednim przedmiotem zabawy dla ludu, a własność i bezpieczeństwo uczciwych kupców, których niczemu nie są winni, muszą być bezwzględnie chronione.

Spokój i pewność siebie zaczęły opuszczać ministrów socjalistycznych dopiero po południu. Z dyrekcji policji i od deputacji zaczęły dochodzić wiadomości, że ustalonego programu nie udało się dotrzymać. Lud po wiecu ludowym na Placu Staromiejskim nie rozszedł się. Tworzą się grupy i grupki i grasują po Pradze zagrażając bezpieczeństwu pu-

blicznemu. Dyrektor policji Bienenrth siedział przy telefonie, połączony z radcą ministerstwa, a słowa jego pełne były niepokoju. Legioniści postawiali za ladami sklepów z obuwiem i żywnością, sami ustalają ceny i w oczach bezsilnych kupców w kilku minutach wysprzedają cały towar. Ale tam jeszcze jest jakiś taki porządek, legioniści przeciwdziałają próbom grabieży, a utargowane pieniądze oddają kupcom. Na ulicach jednak są żywioły, które wykrzykują, że lichwiarze już tysiąc razy zdarli z ludzi to, co dziś tracą, wdzierają się do sklepów z bielizną i materiałami, włożą na półki, zrzucą bele materiału, które na dole chwytają już dziesiątki rąk. aby je ponad głowami przerzucić na ulicę dla tych, co potrzebują albo chcą. W szynkach na Żytkowie sprzedaje się po pięć koron jedwabne pończochy, bluzki i lakierki. Telefoniczne wiadomości dyrektora policji przedstawiały się z każdym kwadransiem poważniej. Na ulicach odbywa się agitacja. Pan poseł Jandak jeździ autem i przemawia z niego. Dyrekcja policji nie jest upoważniona do jego wywodów, ale jednak czuje się w obowiązku oznajmić, że w takiej sytuacji uważa je za krańcowo niebezpieczne. Pana posła naśladuje szereg indywiduów, których należy wprost uznać za komunistów. Wiażą oni na dachy tramwajów i na cokoły pomników, wygłaszają stamtąd podżegające lud przemówienia; wzywają do zbrojenia się, stawiają za przykład Rosję i wołają, że w mocy ludu leży obrócenie szubienicznej komedii w powagę rewolucji. Lud ich słucha. miejscami dochodzi do burzliwych objawów solidarności i wznoszenia okrzyków na cześć rewolucji rosyjskiej. Policja, która ma zakaz użycia broni, jest bezsilna, i dyrektor policji prosi o odwołanie tego zakazu. Kilku policjantów poturbowano,